

Mały Tygodnik

Bezpłatny dodatek „Tygodnika Katolickiego”

Rok 1

Gorzów, dnia 14 lipca 1946 r.

Nr 9

Na jagodach

Po brzozowym cichym lesie
Dziewczę idzie dzbanek niesie,
Niesie dzbanek z jagodami,
Z jagodami, z borówkami.

A dla Boga, co się dzieje,
Kto się śmieje? las się śmieje —
Kłaniają się przed nią drzewa,
Ona śpiewa i las śpiewa.

Więc przystarfię, dech zatrzyma,
Patrzy w koło i nie nie ma.
Dzieciół co ma dzióbek spory,
Przysiadłże się też do kory,
A wilga coraz słońcie —
Gestwa ledwie się przeciśnie.

Z jałowcu zając skoczy
Z otwartymi śpiący oczy.
— Mój zajacu nie bójże się,
Ja borówki zbieram w lesie.
A toż ja ci nie przeszkodzę,
Że ze dzbankiem sobie chodzę.

Już powiadam, że uciecha,
Oj! frunęło coś z orzecha
Z czubka drzewa, co się chwieje,
Choć najmniejszy wiatr nie wieje.

Coś zalało, cości słyhać,
Że aż chce się piersiom dychać,
Nocą spadły świeże deszcze,
Bo się krople świecą jeszcze,
A na wrzósie, co mnie moczy,
Jak perelki stoją oczy.

Jagódeczka pójdź do dzbana,
Moja, moja, dana, dana...

Teofil Lenartowicz

Kto szczęśliwszy?

Z okna izdebki Hani, było doskonale widać pokój Kazia, w pięknej kamienicy po przeciwnej stronie ulicy.

Jakiż to piękny był pokój! Stały w nim piękne, wygodne mebelki, na ścianach wisiały obrazki, na półkach stały rozmaite cacka i książki, w których musiało być wiele ciekawych bajek i opowiadań. A ile tam było zabawek!

Ach, Boże, co to za szczęśliwy chłopiec, myślała sobie Hania z zazdrością. Ma sam dla siebie taki piękny pokój! A u nas tyle osób mieszka w jednej izbie! I po całych dniach nie nie robi, tylko siedzi sobie na kanapie, bawi się tymi zabawkami, lub ogląda śliczne książki. A ja muszę chodzić do szkoły i ciągle muszę mamie pomagać. Nawet nieraz nie mam czasu się pobawić. Zresztą co mi tam takie zabawki, jak moje — wzdychała Hania, odkładając swoją zniszczoną laleczkę.

Najmilsza rozrywką Hani było przyglądanie się przez okno zabawkom Kazia.

— Haniu, czemu jesteś ciągle na-dasana i niezadowolona? — zapytała raz mama. Jesteś zdrowa, masz rodziców, masz skromne, ale czyste mieszkanko. Masz co jeść i w co się odziać.

— Ach mam — odpowiedziała Hania — z czego mam być zadowolona? Czy z tej starej, zniszczonej lalki? Czy z tych starych sukienek, które muszę donaszać po Zosi? Gdybym to mogła mieć dla siebie taki śliczny pokoik i tyle zabawek jak ten chłopczyk naprzeciw, to rozumiem. O jakież on musi być szczęśliwy! Siedzi sobie cały dzień na kanapie i bawi się spokojnie i nikt mu nie przeszkadza: — rób to, przynieś tamto, idź do sklepu. Chciałabym być na jego miejscu.

— Czy jesteś pewna, że chłopczykowi temu niczego nie brakuje do szczęścia? odezwała się mama. A może właśnie ty Haniu jesteś szczęśliwsza od niego...

Jak mama może coś podobnego mówić? — myślała oburzona Hania. — Przecież to jest pewne, że ten chłopczyk musi być bardzo szczęśliwy i że równać się z nim nie mogę.

Nadeszły wakacje. Hania czuła się jeszcze bardziej nieszczęśliwa. Nie mogła nigdzie wyjechać. Chodziła wprawdzie bawić się do parku, dostała nawet od mamy nową piłkę za dobre świadectwo, ale wcale się nią nie cieszyła.

— Co mi tam, taka mała zwykła piłeczka — myślała dziewczynka — i tylko dlatego by nie zrobić mamie przykrości nie wypowiadała głośno tej myśli.

— Chłopczyk z naprzeciwka, ten musi mieć piłkę wspaniałą — ciągnęła dalej swe myśli Hania. Pewnie ma także hulajnogę. Ale ciekawa jestem, kiedy on wychodzi z domu? Nigdy go jeszcze nie widziałam na ulicy.

Jednego dnia zobaczyła przed do-

mem Kazia, stojące auto. Służąca wynosiła do auta toboły i kufry.

— Szczęśliwy chłopczyk — myślała Hania — jedzie na wieś. Może w góry, albo nad morze, a ja muszę skakać z piłką po tych samych ścieżkach, w miejskim parku. W tem zobaczyła Hania, jak z sąsiedniej bramy, służąca i ojciec chłopczyka, wynieśli na rękach Kazia i ostrożnie usadowili go w aucie. Chłopczyk nogi miał obandażowane. W jednej chwili zrozumiała Hania, dlaczego „szczęśliwy“ chłopczyk całe dnie spędzał na kanapie.

Ktoś dotknął ramienia Hani. Była to mama.

— No jakże Haniu — rzekła — czy zamieniłabyś się z tym chłopczykiem? Od dawna wiedziałam o tym, że ma on chore nóżki, obydwie zagipsowane i jeszcze wiele czasu upłynie, zanim będzie mógł chodzić. Nigdy nie trzeba zazdrościć nikomu tego, co tylko pozornie wydaje się nam szczęściem.

Hania zawstydzona słuchała słów mamy.

A gdy w parę godzin później biegła ze swoją małą piłeczką po ścieżkach parku, czuła wyraźnie jak bardzo jest szczęśliwa i jak biednym był chłopczyk, który miał sam dla siebie piękny pokój i moc książek i ślicznych zabawek.

Z A R C I K I

Radość Jacka.

Jacek: Tatusiu, masz szczęście-

Tatuś: Jakto?

Jacek: Nie będziesz mi musiał kupować nowych książek, bo zostałem jeszcze na rok w tej samej klasie.

Zatopione miasto

Legenda Bałtycka

Przed wielu, wielu wiekami całe Pomorze Bałtyckie od ujścia Wisły aż po Odrę zamieszkiwali Słowianie.

Stare podanie mówi, że przy ujściu Odry do morza leżało bardzo bogate handlowe miasto, zwane Widetą. Miasto miało być piękne i bogate nad wszelki wyraz; domy w nim były z marmuru, zdobne w bogate rzeźby, dachy błyszczały pozłocistą miedzią. Świątynie strzelały wysoko w górę, a dzwony tych świątyń ulane z czystego srebra roznosiły daleko srebrne dźwięki. Miasto otoczone było murami i wieżycami z kowanego żelaza, wejście doń strzegła straż czuwająca dzień i noc.

Właściwymi mieszkańcami miasta byli Słowianie, lecz oprócz nich było pełno w Wiedzie Duńczyków, Szwedów, Greków, Ormian i Arabów nawet, bowiem mieszkańcy Widety prowadzili ożywiony handel na wszystkie strony świata. Bogaci byli mieszkańcy Widety, pracownicy, rozumni, rządni i uczciwi, bogów swych czcili, wiodło im się nad wyraz dobrze, byli też gościnni i wiedli szczęśliwe życie.

Długie lata kwitła Wideta „Królową mórz północnych“ zwana i rosła w przepych i bogactwa. Aż z czasem owe bogactwa niezmiernie zepsuły ludzi, rozbudziły w nich chciwość, zawiść, zaczęły się swary, waśnie, kłótnie, walki bratobójcze, aż stała się rzecz straszna: brat

przeciw bratu zaczynał wzywać wrogich sąsiadów.

Wróg skorzystał z wezwania. Pod pozorem pomocy palił, rabował i grabił. Zwaśnieni mieszkańcy Widety nie rozumieli, że własnymi rękami kopią grób swemu grodowi. Tymczasem bogowie zagniewani ludzkim zaślepieniem rzucili piękną Widetę w otchłań morską. I odtąd leży ona na dnie morskim. Lud okoliczny twierdzi, że w jasne dni słoneczne w morskiej toni połyskują jasne marmury i złote wieżyce zatopionego miasta. I odtąd droga prowadząca na brzeg morski nosi nazwę Drogi Widety.

x

Ile w tym podaniu jest prawdy, a ile baśni, tego dziś nikt nie odgadnie. Stare kroniki wspominają, że nad ujściem Odry leżało przed wiekami bogate miasto Wideta i że zostało zatopione w morskich falach.

W XVI wieku prowadzono poszukiwania za zatopionym miastem i odnaleziono w głębi morza niedaleko ujścia Odry rzędy ułożonych kamieni, jak gdyby resztki fundamentów domów zmytych przez fale.

Lud okoliczny z głęboką wiarą powtarza dotąd podanie o „pokutującym mieście“. Wszyscy święcie wierzą, że straszliwa kara bogów spadła na mieszkańców Widety za największą zbrodnię na ziemi — za zdradę Ojczyzny.

Przez świat ludzi i wydarzeń**Tajemnica stawu**

(dokończenie)

Mniej drapieżnym od pływaka żółto-brzeżka jest większa jeszcze czarna kałużnica. Reputację wielkiego drapieżcy posiada również mniejszy od pływaka pluskolec, zabarwiony brązowo, którego poznamy po sposobie pływania; pływa bowiem wznosząc łapki wyciągniętymi do góry. Należy on do rodziny pluskw wodnych. Wysysa krew z małych rybek i owadów, posiadając ostry smoczek, którym ukąsić może nawet człowieka, biorąc go do rąk. Jego towarzysza płoszczyca ma obyczaje podobne. Uzbrojona jest na kształt raka szczypcami, którymi chwytła larwy i owady, i z których ujęte owady niełatwo mogą się oswobodzić. Do gatunku pluskw wodnych należy też mały wioślak o kształcie rozplaszczonym pluskwiakom właściwym, z barwą skrzydeł ciemną. Zauważymy też w wodzie małe chrząszczyki, zwane krętami, bardzo zwinne.

Doskonałym akrobatą i sportowcem jest w naszym stawie nartnik, poruszający się błyskawicznie na powierzchni wody jak na nartach na swych długich nogach. Jest także drapieżcą. Chwyta mniejsze od siebie owady przednimi łapkami, wysysając z nich krew.

Interesującym mieszkańcem wód jest pajak zwany topnikiem, zakładający pod wodą sieć dla łowienia owadów. Sieć na kształt dzwonu o wielkości orzecha laskowego napęnlona jest u dołu powietrzem, które we włoskach swych topnik znosi z góry. Owady złowione wiąże na

nitce pajęczej, aby mieć zapas zżywności. Czyni podobnie jak dzierzba — ptak, nieco większy niż wróbel, który złowione owady, żabki i ptaszki nadziewa na ciernie w pobliżu swego gniazda. Topik mieszka w swej willi wodnej i łowi owady tak długo, dopóki nie padnie ofiarą płoszczycy lub innego drapieżcy. Zainteresowanie nasze budzi też chrościk, który mieszka w domku zbudowanym z cienkich łodyżek i w domku tym pływa. Ukryty w nim uchodzi zwykle uwagi drapieżców.

Dla tych wszystkich drapieżców najniebezpieczniejszymi wrogami są żaby, które żywią się larwami ważek błękitnych świtezianek, kałużnic i nartników. Tym sposobem rozbójnicy wodni pokutują za swe zbrodnie zwykle w żołądku żaby.

Mają też stawy florę najpiękniejszą. Tutaj kwitną: bączewia zwane wodnymi liliami, prześliczna roślinita z różowymi cętkami, złoty grązel i inne.

UŚMIECHNIJ SIĘ!**Dowcipny Józio.**

Ojciec kazał małemu Józiowi jeść obiad przy małym stoliku.

— Dlaczego tatuś nie pozwala mi siedzieć przy stole razem z gośćmi?

— Będiesz tu siedział, gdy będziesz miał wąsy — odpowiedział tatuś z uśmiechem.

Józio nie rzekł, ale siedział nachmurzony i niezadowolony. Po chwili przyszedł do niego kotek i zaczął się łąsić, upominając się o jakiś kąsek. Ale Józio odtrącił kotka od siebie i rzekł głośno: Idź mój kochany do dużego stołu, gdyż tam jedzą ci wszyscy, którzy mają wąsy.

Adres: „Mały Tygodnik“, Gorzów n/W., ul. Łokietka 17.

K-4284